Nr. 167. Kraków, Sroda 21 lipca 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565.

Z dnia.

= W Teheranie coraz większa nienawiść ku Rosji. Bojkot towarów rosyjskich już się rozpoczął.

= W Petersburgu wykryto homoseksualistów.

= W Grecji dało się odczuć znowu trzęsienie ziemi.

Zatwierdzenie polityki opozycyjnej.

Kiedy przed kilkunastu dniami zamknęły się podwoje parlamentu i tryumfująca z tego faktu opozycja słowiańska opuściła Wiedeń — rozpoczęły się zrazu cichcem, potem na większych konwentyklach sączyć wersje, że kroki przywódców opozycyjnych, zmierzających do zamknięcia parlamentu nie spotkają się z zatwierdzeniem wyborców tych stronnictw.

Najrozmaitsi łowcy tek ministerjalnych zawiedzeni w swoich ambicjach, poczęli wysuwać zgrabnie insynuacje, jakoby głównym motorem całej tej ostatniej opozycji były ukryte cele osobiste przywódców, jakoby poseł Szusterszic kompetował o frak ministra austrjackiego.

Nic łatwiejszego, jak wojować insynuacjami — wszakżeż podobną walkę i przeciw ludowcom polskim prowadzono, aż usta wszystkim zamknęło oświadczenie posła Stapińskiego, że ani on, ani nikt inny z Klubu ludowców o urząd ministra się nie ubiega.

Wykazywaliśmy już, jak niecnemi są takie pogłoski o pośle Szusterszicu, a teraz powołać się musimy na własne jego słowa, wypowiedziane na niedzielnem zgromadzeniu w Lublanie, na którem za trzegając się, jakoby prowadził walkę przeciw gabinetowi tylko dla uzyskania teki ministerjalnej „zbyt wielu widziałem już spensjonowanych ministrów — mówił — aby nęcił mnie taki sam los. Gdyby kiedy ofiarowano tekę klubowi słowieńskiemu, to wykluczę się sam dobrowolnie od kandydowania“.

Kalumnjatorzy różnego gatunku i kalibru, wśród których nie brakło także i naszych wszechpolskich nałogowców — otrzymali w ten sposób dosadny policzek, który już raz na zawsze zamknie im usta intryganckie.

Olbrzymie, 3000 głów liczące, zgromadzenie Słowieńskiego Stronnictwa Ludowego w Lublanie jest zarazem znakomitą odpowiedzią wyborców na krakanie przeróżnych podpór rządu Bienertha, jakoby przywódcy słowieńscy prowadzili opozycję na własną rękę, bez, a nawet wbrew woli szerokich sfer wyborców.

Kwiatami ich zasypano, gdy weszli na salę z Szusterszicem na czele, huraganem oklasków witano zjawienie się posłów na trybunie, oklaskami przerywano ich przemówienia, entuzjastycznie żegnano słowieńskim hymnem narodowym, jednogłośnie uchwalono rezolucję z wyrazami zaufania i podziękowania za ich politykę opozycyjną.

Słowieński lud szczery nie pozostał także głuchym wobec innych przyjaciół polityki opozycyjnej: wyraził osobno uznanie czeskim agrarjuszom za pomoc w unicestwieniu zamiarów rządu przy szkodliwych traktatach —a niesłychanym zapałem i entuzjazmem zapłonął, gdy mu czytano powitalny telegram posła Stapińskiego:

> Pragnąłem osobiście wziąć udział w dzisiejszem waszem zgromadzeniu. Nie mogąc przybyć z powodu słabości, posyłam tą drogą od Polskiego Stronnictwa Ludowego serdeczne pozdrowienia Waszemu Słowieńskiemu Stronnictwu Ludowemu. W jedności ludu leży siła narodu. Nie cofniemy się przed żadnemi groźbami — intrygi są nam znane. Da Bóg w jesieni stanie pełna Unja słowiańskich posłów pod kierownictwem Szusterszica, Kreka i Praszka. Niech żyją tacy wodzowie!

W odpowiedzi na te słowa posłali natychmiast ludowcy słowieńscy prezesowi polskich ludowców taki telegram:

> Słowieńskie Stronnictwo Ludowe przyjęło z entuzjazmem pańskie słowa, a braterskiemu Stronnictwu i jego nieustraszonemu przywódcy przesyła ze swej strony pozdrowienie i życzenie, aby sojusz z pobratymczym polskim narodem trwał długo w interesie świętych praw ludzkości i ludu.

Ze zgromadzenia lublańskiego ważne co do opozycyjnej taktyki na przyszłość są dwa momenty, podniesione przez posłów: Koroseca i Kreka. Pierwszy z nich oświadczył, że Klub słowieński ma dość siły, aby pokrzyżować taktykę antyobstrukcjonistów i stoi niewzruszenie przy swym przywódcy, dr. Szusterszicu. Nie wiadomo, jak ukształtują się się stosunki w jesieni; Klub w żadnym razie nie odstąpi od swych postulatów i nie zmieni stanowiska.

Poseł Krek zaś zakończył przemówienie swoje zapewnieniem, że głównem żądaniem Słowieńców będzie obalenie rządu wrogiego parlamentowi. Gdyby to nie doprowadziło do uzdrowienia stosunków, wówczas klub nie cofnie się przed zmuszeniem rządu, aby parlament rozwiązał.

Wszystko to spotkało się z jednomyślnem zatwierdzeniem zgromadzenia, a nadmienić jeszcze należy, że podobną aprobatę udzielili wyborcy słowieńscy równocześnie w Tryjeście po referacie posła Rybara.

Tak tedy lud słowieński oświadczył się przeciw rządowi — tak i lud polski nie znajdzie chy-

W kantorze sług.

Rajfurkowska miała największy kantor stręczenia służby. Kiedy było zajść do jej kantoru, czy w porze zimowej, czy letniej, czy gdy służba emigrowała na roboty do Prus i Francji, czy rozjeżdżały się dziewuchy i lokaje po uzdrojowiskach i letniskach, czy napływ do Krakowa służby, stęsknionej już to już za »wojaczkiem“, czy za „narzeczoną“ się zwiększał, gdy nawet po innych biurach nie wysiadywała służba obojga płci, u Rajfurkowskiej było jej podostatkiem. Opinja tego biura była ustaloną. Przychodziła nietylko »doborowa służba“, ale i... »doborowe panie«.

Nie mogła się nadziwić pani Akademicka, żona profesora uniwersytetu, że ucho pani Listowskiej, żony urzędnika poczty, zamieszkałej z panią profesorową w tej samej kamienicy, tylko o jedno piętro wyżej, nie słyszało o tak renomowanem biurze Rajfurkowskiej.

Ależ, łaskawa Pani, w Krakowie jeszcze to biuro możliwe — prawiła p. A. Po tych innych to same szturmaki te sługi. Nic nie umią, opryskliwe, jeść tylko dobrze dawać i płacić wybornie. Tam, jak wezmę sługę to jeszcze jako tako możliwa.

— Jestem niezmiernie wdzięczną pani profesorowej za tak dobrą radę — mówiła z przymileniem wdzięcznem pani G. — Jestem zrozpaczona, bez sługi zostałam, bo już z tą Marysią nie mogłam dojść końca... Spróbuję jeszcze Rajfurkowską, bo już niema biura, gdziebym nie była a wszystkie to same „tłumoki« stręczą, chciałabym raz przecież mieć kucharkę jaką poczciwą, bym nie potrzebowała męczyć się przy kuchni. Troje dzieci drobnych, roboty przy nich dość, a gdy przyjdzie jeszcze stać przy kuchni to rozpacz... nad wieczorem, tom już taka wyczerpana, że nerwy zda się mnie rozstrzęsą...

Chwilę nawet nie bardzo długą trwała rozmowa pani profesorowej z panią kontrolorową, a już ta druga na wszystko w świecie zadecydowała pójście do biura Rajfurkowskiej. Radowała się, że przecież dostanie »kucharkę«, która ją wyręczy, że dzieciom będzie więcej mogła się oddawać, że nie będzie potrzebowała kiedyś ani kąpieli popradowych w Żegiestowie, ani moczenia się, nie przymierzając, jak bezrogi w mule krynickim.

Rajfurkowska raczyła łaskawie przyjąć panią Listowską, gdy ta do niej zawitała. Z wysokości łaski pobrała biurowe w kwocie 5 koron i zechciała miłościwie zapowiedzieć, żeby pofatygowała się do jej biura na drugi dzień między godziną 3 a 4 po południu, w chwili kiedy jedne »kucharki« po obmyciu naczyni po obiedzie urządzają sobie drzemkę, a inne albo wychodzą na chwilecZkę widzenia się z »narzeczonym«, albo idą do biura wypytywać się, czy nie trafia się lepsza posada dla kucharki, od tej, jaką mają. O warunkach radziła z „kucharką« pomówić osobiście, bo w miarę tego, jaka się trafi, pomówi się o nich.

Listowska wyniosła nadzwyczaj miłe wrażenie po wyjściu z kantoru. Profesorowej była wdzięczną bez granic, a nażałować się nie mogła, że ją coś już dawniej nie natchnęło, by się zwiedzieć o tak dobrym kantorze sług. Czekanie do dnia następnego było dla niej cierpieniem. Chciała już mieć tę kucharkę, chciała „odetchnąć innem życiem“, chciała zażyć spokoju domowego, chciała się poczuć swobodniejszą, na której głowie by nie wszystko spoczywało.

Z uderzeniem godziny wpół do czwartej dnia następnego zjawiła się wreszcie w podwojach kantoru Rajfurkowskiej. Zlekka ją za to „dyrektorowa kantoru“ zestrofowała, bo się od 3 ciej do wpół do 4-tej, już co najlepsze porozchodziły i jeszcze tylko jedna zechciała czekać. Listowskiej przeszkodziły dzieci w domu, bo się po obiedzie nie chciały zebrać rychło na spacer — stąd spóźnienie.

W poczekalni dla służby, w kształcie buduaru gustownie umeblowanego, siedziała panna Agata Rondelek. Miała na sobie kostjum modny, z czasów dyktatorjatu, baljowaty kapelusz z całym warzywnym ogrodem, przypięty dwoma wielkiemi szpilkami, żółte, „szewrowe“ buciki, w lewej ręcze trzymała paciorkową torebkę, w drugiej cieniutko zwiniętą parasolkę. Czekała łaskawie na panią, z którą „może się zgodzi“. Listowska z biura dyrektorowej kantoru przeszła do panny Agaty.

— Dzień dobry — zagadnęła.

— Dzień dobry pani — odrzekła panna Agata, mierząc Listowską od stóp do głów i nie ruszając się z miejsca.

Listowska stanęła przy niej. Agata siedziała, nabierając przy tem „łaskawej powagi“.

— To pani potrzebuje kucharki? — zapytała panna Agata.

— Tak, ja.

— A gdzie pani mieszka?

— Na Kopernika pod l. 3.

(D. n.)

ba pochwały dla tych wszechpolskich podpór rządowych, które na zgubę tego ludu broniły skóry Bienertha i Bilińskiego przed zasłużonymi cięgami!

Pan Ludwik Szczepański wichrzy dalej. Organ posługaczki śp. Lewickiego, „Nowiny" nie ustają w manifestowaniu swych »sympatji« dla ludowców i — iście wzorem gadatliwego Wilhelma! — raz po raz ogłaszają enuncjacje-napaści, mające świadczyć, jak wielką, One, „Nowiny" przedstawiają potęgę. Pan Szczepański *macht sich gross*, ale zapewne nie czyni tego bez kozery. — Przez kogo są inspirowane jego występy, nie trudno odgadnąć, gdy się czyta te bałw(an)ochwalcze bzdury pod adresem p. Głąbińskiego i wszechpolaków, których resztki »Skarbu narodowego« zapachły widocznie suchotniczym „Nowinom" — takie wstrzyknięcie trochę srebra, nie żywego wprawdzie, ale brzęczącego bardzoby im się zdało.. Inaczej zaś na ten zbawienny medykament sobie nie zasłużą, jak tylko ujadaniem na ludowców i Stapińskiego. I oto zagadka, dlaczego znowu „Nowiny" ugryźć chciały prezesa ludowców za jego telegram do Słoweńców. Nie szkodzi! — jadowite wprawdzie zęby, bo wszechpolskim apetytem zarażone, ale nic złego nie zrobią.

Cele czeskiej wycieczki.

Tak rozbieżne są zapatrywania a nas w kraju na charakter, w jakim przybywa do Polski wycieczka czeska, że rozpoczyna się serja wywiadów dziennikarskich u różnych czeskich działaczy, jakie jest ich zdanie na tę sprawę.

Pierwszy rozpoczął ruchliwy „Dzień" warszawski, wysyłając swego współpracownika do przedstawiciela kolonji czesko-słowackiej, p. Czemusa, który z racji swojego stanowiska wybitnego jest osobą do pewnego stopnia odpowiedzialną za dążenia i czyny swoich współplemieńców.

= „Błądzą ci, którzy sądzą, że w takiej ważnej chwili chodzi nam, Czechom, o jakiekolwiek cele polityczne, lub handlowe — mówił p. Czemus. — Broń Boże! Tu naród czeski, uciśniony, jedzie z wylaniem uczuć swoich do drugiego narodu. Nic więcej... Polityki nie robi się na poczekaniu, a tem więcej nie zawiązuje się stosunków handlowych od ręki. Społeczeństwo polskie trzebaby przekształcić, a na to potrzeba wielu, bardzo wielu lat, ażeby nareszcie zrozumiano, że frazesami o bojkocie nie zdobywa się niczego, lecz trzeba walczyć o każdy pień, ścięty przez Niemców, a jednak mogący wydać nową łodygę i nowy konar. Czesi przyjeżdżają do polskiej Warszawy jako Czesi, a kto chciałby upatrywac inne intencje, ten rozmyślnie popełniałby błąd wielki".

— „Czy pan pozwoli zapytać się, jacy wybitni ludzie będą naszymi gośćmi"?

= „Będzie ich bardzo dużo — mówił p. Czemus — chociaż nie tak wielu, jak głoszą pisma. Tam w Pradze utworzył się komitet specjalny i niechaj pan będzie pewny, że ludzi się doskonale filtruje (własne słowa p. Cz.). Wycieczkowiczów, jadących ot! tak sobie, dla zabawki, nie możemy brać do swojego grona".

— „Na ile osób pan liczy"? — rzuciłem pytanie.

= „Stanowczo nie więcej, niż na 150 osób razem z kobietami".

— „Któż, jak pan powiedział, „filtruje" tych ludzi"?

= „Dla zwiedzenia wystawy w Częstochowie zawiązał się specjalny komitet, w którego skład wchodzą pp.: F. Prochaska, dyrektor „Banku Ziemskiego" dr Podlipny, prezes „Narodowej Rady Czeskiej" p. Wotruba, prezes „Towarzystwa eksportowego miejskiego"! Ale, pomimo, że to są duże firmy, jeszcze cała ekskursa nie miałaby tego znaczenia, gdyby protektoratu nad wycieczką nie objęła Rada miasta Pragi. Właśnie z ramienia tego komitetu przybył do Warszawy pan Franciszek Hlavaczek, sekretarz Izby Handlowej w Pradze i bawił w Warszawie dwa dni".

— „Jakiż cel był tej wizyty"?

= „Chciał się porozumieć z komitetem tutejszym i z „Beseda czesko-słoweńską". Przedewszystkiem chodziło o to, ażeby wyszukać *locum standi* dla przyjezdnych.

Gdy przyjedzie półtorej setki ludzi, to muszą się wszędzie wytworzyć kółka. Będą tacy, którym tu będzie miło przebyć kilka chwil w towarzystwie najbliższych, będą również ludzie, mający krewnych i przyjaciół zażyłych. Jakże tym ludziom odmawiać takiej przyjemności, jaką jest wywnętrzenie się i podzielenie uwagami i spostrzeżeniami? Wobec tego „Beseda" wzięła na siebie obowiązek rozlokowania Czechów u siebie — i — przeciw temu nie zaoponuje chyba nikt z komitetu warszawskiego".

P. Czemus zakończył rozmowę przypomnieniem, że Czesi oddają tylko rewizytę sąsiedzką.

Takie jest zdanie Czechów warszawskich, a nadmienić wypada, że godzi się na nie także pewna część społeczeństwa polskiego, przeciwna prądom neosłowiańskim.

Na gruncie krakowskim sprawa przedstawia się inaczej, gdyż tu na pierwszy plan wysuwa się wspólnictwo naszych interesów parlamentarnych, oparte na solidarności słowiańskiej przeciw wszechwładztwu niemieckiemu. Tu też i wycieczka cała i przyjęcie nasze nabierze innego charakteru.

* * *

Jak znowu różne są zdania wśród samych Czechów na cele czeskiej wycieczki do nas, wskazują na to słowa organu głównego inicjatora tej wycieczki, posła Kramarza, który jednak z powodu słabości osobiście udziału w niej wziąć nie może. Zawarte są one w odpowiedzi, jaką *Den* daje *Now. Wremjeni* na jej odezwę, aby Czesi, jadąc na wystawę częstochowską, skorzystali z tej sposobności i nadali swej wycieczce cechę moskalofilską, antyaustrjacką i żeby wyperswadowali Polakom, że im pod rządem rosyjskim lepiej, niż pod austrjackim.

Odpowiedź ta brzmi:

„Artykuł w *Now. Wrem.* pisał zapewne Wergun, który wraz z innymi reprezentantami rosyjskich stronnictw konserwatywnych myśli jeszcze, że neoslawizm to tosamo, co stary panslawizm, przyodziany tylko w nową szatę. Neoslawizm nie uznaje austroslawizmu, ale też nie uznaje rusoslawizmu. A czeska wyprawa do Częstochowy ma na celu wzmocnić ideę neoslawizmu, ideę zdrową, która pragnie, żeby każdy naród słowiański rozwijał się indywidualnie, żeby Słowiańszczyzna składała się z jednostek zdrowych i zdatnych do życia, które mają w łączności przedstawiać siłę kulturalną, ekonomiczną i polityczną szczepu słowiańskiego. Każdy z żyjących narodów słowiańskich ma też dosyć siły, żeby samemu podnieść głowę; jakiekolwiek wygodnisiowskie poleganie na sile drugiego narodu byłoby niezrozumieniem idei neosłowiańskiej".

Z życia krakowskiego.

Mickiewicz na Wawelu — a Badeni. Mało kto wie u nas, że złożenie zwłok króla pieśni polskiej, Adama Mickiewicza, na Wawelu w grobach królewskich zawdzięcza nasz naród energji ówczesnego namiestnika, zmarłego przed paru dniami, hr. Kazimierza Badeniego. Oparł się temu mianowicie rząd austrjacki. W tym nieprzyjaznym nam duchu zdołano nawet usposobić cesarza. Badeni wyjechał do Wiednia w towarzystwie ówczesnego marszałka kraju Sanguszki, mając w zanadrzu przygotowane podanie o dymisję. Na wniesioną przez nich obu prośbę, cesarz odpowiedział wyjęciem z biurka egzemplarza... „Ksiąg pielgrzymstwa polskiego" Adama Mickiewicza. Badeni skłonił się w milczeniu i zwrócił się do Sanguszki z niecodziennem postanowieniem: „Wyciągnij książe dymisję!" — co się też stało. Stanowczość ta jednak zastanowiła monarchę, rozkazał zatrzymać wychodzących i udzielił swojego pozwolenia! — „Ale w uroczystościach pogrzebowych nie weźmie przecie ekscelencja udziału?" — zapytał Badeniego. „Jako namiestnik cesarski — nie, jako pierwszy obywatel kraju być tam muszę!" I był... we fraku i białym krawacie (nie w mundurze namiestnika). Czy na podobną energję wobec kardynała Puzyny nie powinien zdobyć się brat nieboszczyka, marszałek krajowy, na Sejmie, który niezawodnie wyrazi swoją wolę, by Słowacki spoczął na Wawelu...

„Juljusz Meinl!... i królowa Opinia". Pod tym tytułem rozprawia się na dobre lipcowy numer „Straży Polskiej" ze znaną sprawą Meinla, który jedną ręką dał 4.000 kor. na hakatystyczny „Schulverain", drugą 2.000 kor. na Dar Grunwaldzki, gdy się z powodu tamtego wszczął hałas — a równocześnie postarał się o „ułagodzenie" prasy krajowej, która pod rozmaitemi postaciami w organach swoich wystawiła mu świadectwa prawomyślności narodowej. Nieprzejednana pod tym względem — jak i nasze pismo — „Straż Polska" tak kończy szczegółowe swoje zestawienie, co, gdzie i jak który dziennik o tej sprawie pisał nb. pochlebnie:

„Dotychczas tylko „Gazeta Powszechna" dała o nim dwie wzmianki niekorzystne (komunikaty Czytelni Akademickiej i „Straży Polskiej") — a wiadomość o zakazie policji rozlepiania plakatów „Straży" podała choć późno, lecz obszernie i w tonie ostrym".

(Były w dalszym ciągu jeszcze inne głosy, jak np. apel „Gospodyni-Polki" — Red.).

„Pan Meinl czuł, że Schweigeld 2.000 koronowy trzeba uzupełnić jeszcze jakiemi drugiemi dwoma tysiączkami na ogłoszenia. Nie żałował grosza dla swego interesu. Gdzie mu nie udało się dostać do kroniki, gdzie redakcja sama od siebie nie chciała wychwalać jego firmy i osoby, zmywać z niego hakatyzm i zasłaniać go przed „niesprawiedliwym" bojkotem — tam musiał przez „głosy publiczne", „doniesienia publiczne" i t. d. szukać dla siebie obrony i reklamy. Koszta tej reklamy były zastosowane, rzecz prosta do formy, w jakiej ją podano — inaczej się płaci za taką rzecz w kronice, inaczej za artykulik po kronice z dodaniem numerku, inaczej za „głos publiczny..."

Rezultat: Firma Meinla dzięki „akcji", jaką rozwinęła po daniu 4.000 kor. na szkoły niemieckie w Galicji, zyskała taki rozgłos, taką reklamę, że sowicie się jej opłacą datki na Szkołę ludową i wydatki na obronę w łamach dziennikarskich. Bo pomijając już wprost wstrętne, cyniczne zachowanie się tych dzienników, które od siebie pisały w kronice hymny pochwalne Meinlowi — prawie taki sam skutek przyniosły „głosy" Meinlowskie umieszczone w innych rubrykach. Ogół publiczności, powtarzamy, nie zna się na subtelnościach dziennikarskich — jeżeli znajdzie ogłoszenie nie w dziale ogłoszeń, a w tekście, w formie artykułu, sądzi, że to jest artykuł, pochodzący wprost od redakcji, a przynajmniej zgodny z jej zapatrywaniami. Jest to więc, wyraźnie mówiąc, podstęp (nie chcemy użyć silniejszego wyrazu), mający na celu bałamucenie czytelnika. Zresztą każda redakcja oświadcza, że tylko za „nadesłane" nie bierze odpowiedzialności, a więc bierze odpowiedzialność za artykuły przedzielone tylko kreską od kroniki i za „głosy publiczne".

Opinja publiczna powinna stanowczo zażądać od dzienników porzucenia tej... praktyki, a to w imię godności słowa drukowanego.

Z Muzeum Narodowego. Dnia 16 b. m. odbyło się posiedzenie Komitetu Muzeum Narodowego. Komitet przyjął do wiadomości sprawozdanie Dyrekcji i wyraził jej uznanie za pracę około rozwoju instytucji, wykazującej już dzisiaj frekwencję roczną, dosięgającą cyfry 50.000 zwiedzających, oraz za starania około konserwacji i inwentaryzacji powierzonych Muzeum dzieł sztuki. Wyraził dalej ubolewanie, że świetny rozwój instytucji jest w wysokim stopniu krępowany brakiem miejsca, który uniemożliwia odpowiednie wystawienie dzieł sztuki i zabytków. W dalszym ciągu przedłożyła Dyrekcja Komitetowi plany umieszczenia zbiorów Muzeum w gmachu poszpitalnym i udowodniła, że budynek ten wcale nie jest za obszerny na pomieszczenie zbiorów, sięgających cyfrą do 250.000 numerów.

Biblioteka Muzeum techn.-przem zostanie z dniem 20 bm. zamknięta na miesiąc t. j. do dnia 20 sierpnia br.

I Zjazd internistów polskich. Całe popołudniowe obrady zjazdu internistów t. j. lekarzy chorób wewnętrznych wypełniły wykłady i fachowe przemówienia o gruźlicy. Przemawiało kilkunastu najwybitniejszych lekarzy polskich, specjalistów od chorób piersiowych. Po kilkogodzinnych obradach na ten temat wybrano komisję dla ułożenia statutu zjazdów polskich internistów. Po załatwieniu jeszcze kilku innych spraw formalnych zebrali się uczestnicy zjazdu w sali Domu lekarskiego przy ulicy Radziwiłłowskiej, gdzie

przy uczcie wygłaszano liczne toasty i bawiono się do późnej nocy.

Dzisiejsze obrady toczą się nad radem. Główne referaty wygłosili: prof. Bruner, prof. Klecki i dr Kozerski. Ranne posiedzenie poprzedziło zwiedzanie obu oddziałów wewnętrznych dra Krokiewicza i prof. Pareńskiego w szpitalu św. Łazarza.

Jak chodzi tramwaj w ulicy Długiej. Znowu otrzymujemy zażalenie z tej zaniedbanej pod względem komunikacyjnym ulicy: Onegdaj jeden z mieszkańców prawdopodobnie Krowodrzy żalił się za pośrednictwem „Gazety“, że na 10 minut przed godziną 10 wieczorem tramwaj w ul. Długiej zaprzestał już kursować i to od wylotu plant. Ja zaś mam inny obrazek, co do czasu wręcz przeciwny. Mieszkam u końca ul. Długiej i z okna widzę, kiedy jedzie tramwaj, którego zresztą często używam. Dawniej, gdy komunikacja była wprost ze Zwierzyniecką nieprzerwaną, tuż po 7 rano mieliśmy wóz w końcu ulicy Długiej. Teraz zaś jest codziennie znaczne opóźnienie. Dziś np. (wtorek) czekałem do godz. 7½ na końcowej stacji na pierwszy wóz. I tak już mamy krzyż pański z tą chroniczną robotą magistracką na ul. Sławkowskiej, jeszcze z tego kawałeczka jazdy tramwajem nie może człowiek skorzystać, lub musi długo czekać. *W. B.*

Dziki chłopak. Piszą nam z miasta: Wracając onegdaj około 8 wieczorem z kopca Kościuszki, byłam mimowolnym świadkiem niezmiernie przykrego wypadku. Oto w chwili, gdy znajdowałam się tuż obok klasztoru Zwierzynieckiego, spadł pies z wieży III piętra na bruk i tak przeraźliwie skowyczał, że wprost okropność było patrzeć, jak to nieszczęśliwe zwierzę wiło się w strasznych męczarniach. Wracająca z wycieczek publiczność zaopiekowała się chwilowo biednem zwierzęciem, ułożywszy go na plancie o kilkanaście kroków od miejsca wypadku. Ja natomiast udałam się natychmiast do klasztoru, gdzie mnie powiadomiono, że sprawcą tych okropnych tortur zwierzęcia był syn tamtejszego zakrystjana, uczęszczający do szkoły, który rozmyślnie strącił psa z wieży III piętra w chwili, gdy chłopcy dzwonili za topielców. Nie wątpię, że krak. Towarzystwo Ochrony zwierząt weźmie tę sprawę pod rozwagę i poczyni starania, aby na przyszłość zapobiedz podobnym wstrętnym wybrykom.

Kl. Amien.

Demonstracja przeciw znienawidzonemu urzędnikowi. Jest na krakowskim dworcu kolei północnej zastępcą naczelnika niejaki p. Mohrbitzer, z pochodzenia szwab. Pan ten obchodzi się z podwładnymi brutalnie, nakłada za najmniejsze przewinienie pieniężne kary, które i tak źle płaconym kolejarzom, dają się dotkliwie odczuć. A ponieważ cierpliwość ludzka zawsze, wcześniej czy później, się wyczerpie, więc wyczerpała się także i cierpliwość kolejarzy, którzy zwołali w sprawie szykan p. Mohrbitzera dzisiaj rano zgromadzenie do lokalu swej organizacji przy pl. Matejki. Na zgromadzeniu tem, w którem brało udział około 300 kolejarzy, funkcjonarjuszów kolei północnej, wybrano delegację z 5 ludzi, którzy w otoczeniu zgromadzonych udali się na dworzec kolejowy do naczelnika stacji p. Potouczka, z żądaniem usunięcia p. Mohrbitzera lub też przynajmniej poskromienia bezprawnych jego szykan. Na dworcu do przybyłych z pl. Matejki kolejarzy przyłączyli się wszyscy pełniący służbę robotnicy kolejowi, tak, że tłum zebranych dosięgnął 500 ludzi. Naczelnik p. Potouczek odpowiedział, że sprawę tę zbada i odniesie się telegraficznie do dyrekcji wiedeńskiej, a po nadejściu odpowiedzi, zawiadomi o tem kolejarzy. Po zakomunikowaniu przez delegację odpowiedzi naczelnika zgromadzonym kolejarzom, uczestnicy spokojnie opuścili peron dworca kolejowego.

O zniesienie taryfy akcyzowej. Wczoraj po południu pod przewodnictwem prezydenta Dra Lea odbyła Komisja administracyjna trzecie z rzędu posiedzenie w sprawie proponowanej przez rząd reformy podatków spożywczych w mieście Krakowie. Po dyskusji uchwalono przedstawić Radzie miasta wniosek damagania się od rządu zupełnego zniesienia obowiązującej w Krakowie taryfy akcyzowej. Sprawa powyższa przedstawioną będzie na czwartkowem posiedzeniu Rady miejskiej.

Echo bicia szyb na Kazimierzu. Policja krakowska aresztowała wczoraj 30-sto letniego Arona Beitzera, kupca, za podburzanie wyrostków do bicia szyb w kamienicach przy ulicy Miodowej, które to zajście miało miejsce w niedzielę wieczorem, po trzecim wiecu lokatorów.

Z nędzy wielkomiejskiej. Coraz częściej zdarza się w Krakowie, że tu i ówdzie ludzie starsi, którzy już siły swoje stargali w pracy, nie mają co włożyć do ust i mdleją z głodu. Dzisiaj o godz. 11-stej przed południem zemdlał znowu z głodu stary już robotnik na plantach u wylotu ul. Siennej. Przybyli policjanci zbadali papiery nieszczęśliwego, a przekonawszy się, że starzec jest człowiekiem uczciwym i pracowitym, dzisiaj już wskutek starych lat pozbawionym pracy, obeszli się z nim przyzwoicie. Jeden z policjantów, widząc zebraną dokoła publiczność, wpadł nawet na myśl i urządził na poczekaniu składkę na zgłodniałego.

Z menażerji ludzkiej. Na inspekcję w dyrekcji policji zgłosił się wczoraj wieczorem Jan Luzin, strażnik akcyzy miejskiej i doniósł że koło ul. Rybaki wyrzuciła Wisła cuchnącego i rozkładającego się prawie prosiaka. Mimo to zezwierzęceni ludzie krajali prosiaka i zepsute mięso zanosili do domu. Policja powiadomiona o tem aresztowała kilka ludzi, którzy cuchnące mięso zabierali.

Repertuar Opery i Operetki lwowskiej.

Wtorek: „Carmen“ opera w 4 aktach Bizeta.
Środa: „Czar walca“, operetka w 3 aktach Strausa.
We Czwartek 22-go po raz pierwszy w bieżącym sezonie: „Pajace“, opera w 2 aktach z prologiem Leoncavalla. Rozpocznie: „Cavalleria rusticana“, opera w 1 akcie Piotra Mascagni'ego. Występ Ireny Sołłohub i Tadeusza Łowczyńskiego.
W piątek 23-go „Księżniczka dolarów“, operetka w 3 aktach Falla.
W sobotę 24-go „Madame Butterfly“, opera w 3 aktach Puccini'ego. Występ T. Łowczyńskiego.
W niedzielę 25-go „Księżniczka dolarów“, operetka w 3 akt. Falla.
Poniedziałek: „Rozwódka“, nowość, (die geschiedene Frau) operetka w 3 aktach Leona Falla. (Grana w Wiedniu w Carlteatrze 200 razy z rzędu).
Wtorek: „Rozwódka“.
Środa: „Rozwódka“.
Czwartek: „Bal maskowy“ 1-szy raz, opera w 5 aktach Verdi'ego; występ Ireny Sołłohub i Tad. Łowczyńskiego.
Piątek: „Rozwódka“, operetka w 3 aktach Leona Falla.

TELEGRAMY

„Gazety Powszechnej“.

Schwytanie mordercy adwokata Halbreicha.

Bielsko. Przyaresztowano tu 18-letniego syna stróżki, który przy pomocy matki dopuścił się morderstwa na osobie śp. Halbreicha. Morderca wrócił niedawno z robót z Morawskiej Ostrawy.

Czułości dla Bülowa.

Wiedeń. Z okazji ustąpienia ks. Bülowa nastąpiła między nim a ministrem spraw zagranicznych bar. Aerenthalem serdeczna wymiana listów.

Rzym. Minister spraw zagranicznych wymienił serdeczne listy z ks. Bülowem z okazji jego ustąpienia.

Z wypadku na wyścigach.

Berlin. Raniona matka zabitej przy onegdajszym wypadku na placu wyścigowym panny Friege, zmarła w szpitalu.

Los byłych posłów.

Paryż. Posłowie do pierwszej Dumy, Onipko i Mokrunow cierpią nędzę. Mokrunow pracuje u szewca, gdzie przykrawa cholewki. Przez pierwsze 3 miesiące pracował darmo, teraz otrzymuje 15 rubli miesięcznie. Obecnie znów traci miejsce, ponieważ majster sam nauczył się tej roboty.

Po zgonie Don Carlosa.

Paryż. Z San Sebastian donoszą, że deputowani karliści ogłosili ks. de Jayme, syna Don Carlosa, pretendentem do tronu.

Varese (miejscowość we Włoszech). Rodzina Don Carlosa zwróciła się telegraficznie do cesarza Franciszka Józefa z prośbą o pozwolenie na złożenie zwłok Don Carlosa w grobowcu Bourbonów w Trjeście. Wrazie przychylnej odpowiedzi pogrzeb odbędzie się w Trjeście, a w kościele w Casbeno odbędzie się tylko uroczystość pokropienia zwłok. Jak dzienniki donoszą, papież przesłał rodzinie księcia telegraficznie kondolencję.

Lot przez kanał La Manche.

Calais. Awiatyk Letham próbował wczoraj na swym aeroplanie lotu przez kanał La Manche, lecz w oddaleniu 18 klm. od brzegu zepsuł się motor i Letham wpadł na swym przyrządzie do morza. Przejeżdżający tamtędy okręt wziął Lathama na pokład i zawiózł go z powrotem do Calais. Aparat jest uszkodzony. Lethamowi zgotowano owację.

Reforma ministerstwa wojny.

Petersburg. W tych dniach minister wojny Suchomlinow przedstawił cesarzowi do zatwierdzenia projekt reformy ministerstwa wojny. W projekcie tym znosi się oddzielne zarządy wojenne. Wszelkie zaś ogólne sprawy rozstrzygać się będą w głównym sztabie, którego naczelnikiem ma być mianowany Myszlajewski.

Przedłużenie nadzwyczajnej ochrany.

Petersburg. (Pet. ag.) Stan nadzwyczajnej ochrany w Petersburgu przedłużono do 20 stycznia 1910.

Rosyjska Eulenburgjada.

Petersburg. Skonfiskowano tu przed ukazaniem się broszurę, demaskującą petersburskich homoseksualistów. W brorzurze tej wymienione były nazwiska.

Cholera.

Petersburg. (Pet. ag. tel.) Od wczoraj zachorowało tu na cholerę 68 osób, umarło 36, ogólna liczba chorych 854.

Powtórne trzęsienie ziemi.

Ateny. W Amalias powtórzyło się trzęsienie ziemi, towarzyszył mu podziemny huk.

W imię zgody.

Konstantynopol. Szeik ul Islan wystosował do misfti, do duchownych sędziów i do ulemów proklamację, wzywającą do ścisłego przestrzegania zasady zdolności i do pouczania ludności, by żyła w zgodzie z niemahometanami.

Sprawa Krety.

Skoplje. Turecko-grecki spór w sprawie Krety nadaje tutejszej sytuacji pewne znaczenie polityczne, objawiające się przedewszystkiem w pogotowiu wojskowem. Młodoturcy usiłują nakłonić narodowości do pogodzenia się.

Hardingjada.

Jeden z współpracowników paryskiego »Journal'u« dowiedziawszy się, że właśnie w ostatnich czasach Harding gościł w Brukseli, odnalazł tam jego mieszkanie i miał zamiar rozmówić się z samym panem generałem. W domu, przy ulicy Józefa II znalazł kartę: »wdowa generała Hardinga«.

Dziennikarz skierował swe kroki do tego mieszkania i zadzwonił. Wyszła służąca.

— Czy tu mieszka generałowa Harting? — zapytał dziennikarz.

— Tak. Obecnie wyjechała.

— A generał?

— Również wyjechał.

Rozczarowany dziennikarz już miał zamiar iść z powrotem, gdy wtem wyszła do przedpokoju piękna, postawna dama:

— Czy pan chce się zobaczyć z generałem Hardingem?

— Tak.

— Tu go niema. Tutaj mieszkam ja z synem.

Po dwóch dniach tensam korespondent „Journal'u“ dowiedział się od naczelnika policji brukselskiej, iż władze wyższe zabroniły dawania jakichkolwiek informacji o generałowej, jak również o jej mężu.

Dziennikarz jednak szukając szczegółów ciekawej sprawy, w przeciągu paru dni dowiedział się, że w domku przy ulicy Józefa II mieszkał od dłuższego czasu rosyjski generał o typowym semickim wyglądzie. Generał był w ciągłych rozjazdach i przedstawiał się jako »dyplomata do specjalnych poleceń«.

Mając te dane w ręku udał się on po raz wtó-

ry z wizytą do »generałowej«. Dama w dalszym ciągu twierdziła, że mąż jej jest nieobecny. Jak na złość podczas rozmowy parę razy we drzwiach ukazał się »generał«. Wobec tego dziennikarz postanowił śledzić go i na własne oczy widział, jak wieczorem zajechały przed dom dwa powozy, do jednego z nich wsiadł »nieobecny generał« i kazał się wieść na stację południową. Po paru dniach znikła wraz z synem generałowa.

Wszędobylski Harding znanym jest również mieszkańcom Londynu. »Daily News« pisze, że przyjeżdżał on często nad Tamizę, mieszkał w najelegantszym hotelu „Carlton Hotel", zameldowany jako „general Harding en mission speciale". Jeden z emigrantów rosyjskich spotkał go w Londynie na ulicy, a poznawszy w nim dawnego znajomego Hakelmana, chciał go zatrzymać. Tymczasem Harding szybko skręcił w inną ulicę.

Angielska policja, na ogół nie dowierzająca, zagranicznym agentom, była z wielkim szacunkiem dla generała, jemu zawdzięcza wielu urzędników policji angielskiej rosyjskie odznaczenia.

Nie tylko „wewnętrzna" polityka zajmowała Landesena-Hardinga; przebywając w Londynie, składał on często wizyty ambasadorowi, hr. Benkendorfowi; w Paryżu odwiedzał ministra spraw zagranicznych.

Do czterech nazwisk tej sławnej osobistości przybywa jeszcze piąte: Winkler, pod którem był zameldowany w Londynie w »Savoie-Hotel«.

Tajna i najtajniejsza policja rosyjska.

Istniała jeszcze w Paryżu najtajniejsza policja, o której nawet Harding nie wiedział. Policja ta znosiła się bezpośrednio z policją petersburską. Nie miała ona ani stałej rezydencji, ani oficjalnego przedstawiciela jakkolwiek akredytowanego przy rządzie francuskim. Był to oddział lotny. Zadaniem jego było spełnianie najbardziej tajnych zleceń. Niedawno oddział taki był odkryty i salwował się ucieczką. Specjalni ludzie bywają delegowani z Petersburga dla zawożenia rozkazów takim oddziałom.

Takim pełnomocnikiem był Gerasimow, były naczelnik »ochrany« petersburskiej, który obecnie zajmuje daleko wyższe stanowisko. W takim też celu przyjechał jeden z najtajniejszych przedstawicieli policji rosyjskiej Dobroskokow. inaczej Dubryckij. Jeszcze w 1905 r. należał on do terrorystycznej organizacji, która była w stosunkach z socjalną demokracją i dostarczała broń rewolucjonistom. Obecnie Dobroskokow jest naczelnikiem brygady dla specjalnego śledzenia socjalistów-rewolucjonistów.

Do Paryża Dobroskokow przyjechał w kwietniu i pod nazwiskiem Nikołajewa mieszkał w hotelu Faitbonte, gdzie go odwiedzali różni agenci. Między innemi to dało możność zdemaskować jedną z jego agentek, znakomicie udającą rewolucjonistkę, tak, że musiała uciekać z Paryża.

Ambasada rosyjska rezydencją tajnej policji rosyjskiej.

Burcew w dalszym ciągu demaskuje w „Matinie" policję rosyjską. Oficjalnie poselstwo rosyjskie o istnieniu tej tajnej policji nie wiedziało, ale tylko oficjalnie, gdyż pół-urzędowo wiedziało, chociażby dlatego, że rezydencja tej tajnej policji mieściła się w tym samym gmachu przy ulicy Grenelle Nr. 79, w którym jest ambasada. Okna policji wychodziły na podwórzec naprzeciwko gabinetu konsula, w którym się wizuje paszporty. Tam właśnie był gabinet i Raczkowskiego i Ratajewa, i Maniłowa i Hardinga. Różnica tylko polegała na tem, ze kiedy tamci figurowali pod własnemi nazwiskami, Harding konspirował się jako Kraft.

Gdzie jest Harding?

Berl. Loc. Anz. donosi, że Harding parę dni spędził w Petersburgu. Obiecano mu 5000 rubli. Obecnie wyjechał do Londynu, skąd ma się udać do Południowej Ameryki.

Kwestja nazwiska.

Szlachecka rodzina Landeisenów, pochodząca z Nadbałtyckich guberni, ogłosiła, że niema nic wspólnego z awanturnikiem, podszywającym się pod to nazwisko. Przed 20 laty jednemu z Landeisenów zginął paszport, widocznie Heckelman z niego korzysta.

Okazuje się, że nazwisko Harding należy do człowieka, który przepadł bez wieści w Szwajcarji.

Nowy szach i jego otoczenie.

Nowy szach Achmed Mirza — jak to już wczoraj donosiliśmy — jest zaledwie 14-sto letnim młodzieńcem. Jest inteligentny i rozumny, okazuje jednak pewien pociąg do samowładztwa i jest pod tym względem podobny do ojca, zdetronizowanego Mahometa Alego.

Wychowawcą jego jest młody Rosjanin, dlatego też szach obecny mówi dobrze po rosyjsku. Innych języków europejskich nie zna zupełnie.

Za regenta małoletniego szacha obwołany Azad el Mülk jest najstarszym z wielu żyjących jeszcze książąt rodu Kadżarów. Ma przeszło 90 lat, a mimo to jest zdrowy jeszcze całkowicie, co rzadko zdarza się bogatym Persom. Prowadził on zawsze życie moralne i przyzwoite, nie tarzał się w błocie rozpusty. Opowiadają, że pół życia swego spędził nad książkami. Jako jawny wróg samowładztwa, zwolennik konstytucji, pozyskał ten siwy, nad grobem już stojący, człowiek wielką sympatję całego narodu. Niektórzy uważają go za postać ewangieliczną. Od samego początku walki o konstytucję Azad el Mülk był powiernikiem nacjonalistów, pośrednikiem między wiarołomnym Mahomet Alim, a bojownikami swobody. Dlatego też teraz wola narodu powołała go na regenta Persji w imieniu małoletniego monarchy.

Przywódca zwycięskiej rewolucji perskiej, popularny Sipahdar, który mianowany został obecnie ministrem wojny, nie jest Sipahdarem. Nazywa się właściwie Nasr el Sultanah. Nie używa tego prawdziwego swego nazwiska, ponieważ utracił otrzymany od szacha, z którym walczył, tytuł honorowy. A jest zwyczaj u Persów, że każdy, którego dotknie niełaska monarchy, zmienia swe nazwisko. Tak samo postąpił Nasr el Sultaneh i zmienił swe nazwisko na Sipahdar.

Wyraz Sipahdar oznacza wysoką rangę wojskową, drugą z rzędu w Persji i ma takie znaczenie, jak marszałek polny, komendant wojska, w odróżnieniu od Sepahsalar, najwyższej rangi, która jest równorzędną z tytułem marszałka wojsk.

Nasr el Sultaneh-Sipahdar jest człowiekiem starszym już (ma blizko 60 lat) i pochodzi z patrycjuszowskiej perskiej rodziny; posiada niezwykłą energję, wysoką inteligencję i bystrość umysłu. — Cierpi jednak w wysokim stopniu na nerwowość, co utrudnia obcowanie z nim. W połowie życia swego mianowany został gubernatorem żyznej, ale niezdrowej prowincji Gilan. Tam powiększył swój majątek tak dalece, że dzisiaj cała prawie prowincja ta do niego należy; majątku tego użył na prowadzenie rewolucji. Koszta całej ekspedycji na Teheran ponosił z własnych funduszów.

Z początkiem ery konstytucyjnej (1906 r.) był Sipahdar najwyższym wodzem perskiej artylerji, rodzajem ministra pewnego rodzaju wojska i broni. W uznaniu jego zdolności wojskowych oddał mu szach i dworska kamaryla w lecie 1908 r. naczelne dowództwo nad armją, która miała wyruszyć przeciw miastu Tebrys, siedlisku rewolucjonistów. Skoro krucjatą dowodząc, nie potrafił w krótkim czasie zmusić rewolucjonistów, zamkniętych w Tebrys, do poddania się, przyszło pomiędzy nim a szachem i dworską kamarylą do ostrych starć, skutkiem których, jakoteż skutkiem nerwowości Sipahdara stało się, że został pozbawiony wszelkich godności, zdegradowany na prostego żołnierza.

Wtedy Sipahdar odjechał do swoich posiadłości w Gilan i stanął na czele tamtejszych rewolucjonistów. Już w jesieni 1908 r. rozpoczął zaczepną walkę z szachem w zachodniej prowincji. Obecnie zjednoczył pod swoim dowództwem wojska rewolucyjne z całej Persji i wspomagany przez Sardara, wodza Bachtiarów, poprowadził armję swoją na Teheran, zdobył go i zmusił szacha do sromotnej ucieczki. Jednem słowem, stał się panem Teheranu i Persji.

Telegramy „Gazety Powszechnej".

Urzędowe zawiadomienie o zmianie tronu.

Wiedeń. Jak »Frembenblatt" donosi, poseł perski przy dworze wiedeńskim otrzymał następującą depeszę od szefa sekcji w ministerstwie spraw zagranicznych z Teheranu, datowaną z dnia 18 lipca: Nieporządek wewnątrz kraju, który wymagał przywrócenia spokoju, jakoteż zupełnej reorganizacji władzy publicznej, z drugiej strony zaś niepopularność J. C. M. Mohameda Ali Mirzy, którego czyny sprzeciwiały się woli narodu i uczyniły go niegodnym tronu, doprowadziły do zmiany tronu. Wskutek tego w nieobecności parlamentu zebrali się zastępcy narodu, a mianowicie duchowni, szefowie oswobodziciele, dalej książęta, wysocy dygnitarze i dawni deputowani na nadzwyczajnem zebraniu w pałacu parlamentu w piątek dnia 16 lipca br. i jednomyślnie uchwalili usunąć z tronu Mahomeda Ali Mirzy i ogłosić jego następcą tronu sułtana Achmeda Mirzę szachem, a prowizoryczną rejencję powierzyć, aż do uchwały parlamentu Naser el Mulkowi.

Rozbrojenie wojska.

Teheran. Wyłoniły się pewne trudności co do rozbrojenia niektórych grup wojsk, obozujących częściowo na terytorjum, podlegającem jurysdykcji rosyjskiego poselstwa. Jak słychać nacjonaliści zażądają pozwolenia od poselstwa rosyjskiego na prowadzenie rokowań z tymi oddziałami, które stanowią trwałe niebezpieczeństwo dla porządku publicznego.

Nowo walki.

Teheran. (Pet. ag.) Z Ardebil donoszą, że przyszło tam do walki między rewolucjonistami a wojskiem gubernatora. Miasto jednak wskutek tej walki niewiele ucierpiało.

Nienawiść do Rosji.

Teheran. Rosja postanowiła nie wycofywać swoich wojsk z Persyi, ponieważ niema jeszcze gwarancji spokoju w Persji. Tymczasem w Persji wzmaga się ogromnie nienawiść do Rosji. W ostatnim czasie ludność przestała pić herbatę, aby nie używać cukru rosyjskiego.

Pościg za nieboszczykiem.

Nadzwyczajną sprawę powierzono jednemu z adwokatów warszawskich. Zgłosiła się doń wdowa po Michale Cz., który zmarł w zeszłym tygodniu w jednym z miejscowych szpitali i zwłoki w oczekiwaniu na pogrzeb, spoczywały w trupiarni.

W niedzielę zgłosiła się wspomniana wdowa i orzekła gotowość pogrzebania zwłok męża. Święto kościelne stanęło na przeszkodzie. We wtorek rano dała znać do szpitala, że zamówiony karawan przybędzie po zwłoki i zabierze je na cmentarz. Tymczasem nieoczekiwanie kiedy zebrała się rodzina, przybyła z prowincji i przybył karawan, służba szpitalna zauważyła brak... nieboszczyka! Okazało się, że zwłoki zabrano lecz gdzie, kiedy i jak niewiadomo.

Zebrana rodzina zaczęła się oburzać na wdowę, że urządziła mistyfikację. Zrozpaczona żona rozpoczęła poszukiwania. Ponieważ nie uwieńczyły się żadnym rezultatem do dzisiaj i zarząd szpitala odmawia wyjaśnień, wdowa żąda zwrotu wyłożonych kosztów za karawan, trumnę itd.

Rozpoczęto pościg przy pomocy prawnej, ale po nieboszczyku ślad zaginął!

Ciekawe, czy Zarząd szpitala zwróci wdowie wyłożone na próżno koszty, ale ciekawsze, czy wdowa znajdzie nieboszczyka, pochowanego pod cudzem nazwiskiem?

Zemsta tłumu.

We Frankfurcie w dzielnicy „Sachsenhausen" miał onegdaj miejsce następujący wypadek. Przy jednej z ulic utrzymywał kupiec Himpfner sklep korzenny. Był on ożeniony po raz drugi, z pierwszego małżeństwa pozostała mu piękna szesnastoletnia córeczka. Macocha obchodziła się z nią bardzo źle; często przychodziło między niemi do sprzeczki. Ojciec prawdziwy „pantoflarz", nie miał dość sił, aby zapanować nad żoną i powstrzymać ją od krzywd, jakie wyrządzała swej pasierbicy.

Toteż najczęściej uciekał w takich razach z mieszkania do sklepu a wracał dopiero wtedy, gdy w mieszkaniu panowała cisza i zgoda. Ale zdarzało się i tak, iż ojciec stawał po stronie macochy i wspólnemi siłami krzywdzili biedną sierotę. Nie też dziwnego, iż wobec braku wszelkiej życzliwości ze strony ojca, biednej sierocie przyhodziły do głowy myśli szalone.

Onegdaj znów powstała między córką kupca a macochą gwałtowna utarczka, w czasie której dziewczyna wyskoczyła przez okno na bruk, ciężko się kalecząc; odwieziono ją do szpitala. Kiedy wiadomość o przyczynie rozpaczliwego kroku młodej dziewczyny rozeszła się wśród mieszkańców dzielnicy, przed domem, w której mieszkali Himpfnerowie, poczęły się gromadzić tłumy, odgrażające się wyrodnym rodzicom.

Wieczorem tłum urósł do liczby 2000 głów. Wówczas wdarto się siłą do mieszkania Himpfnerów, wywleczono oboje na ulicę i poczęto pędzić przed sobą, bijąc niemiłosiernie pięściami i laskami. Ścigani da-

remnie wołali o pomoc; dopiero udało im się schronić do jakiegoś sklepu, którego właściciel wezwał telefonicznie pomocy policji. Przybył silny oddział, odpędził obnażonemi szablami tłum, oblegający zamknięty sklep i przeprowadził Himpfnerów do ich mieszkania.

Tłum kilkakrotnie usiłował w drodze wyrwać oboje z rąk policji, jednakże daremnie; przez całą drogę jednak pluto na nich i rzucano kamieniami.

Mieszkania ich strzegł przez całą noc silny oddział policji, tłum bowiem do rana oblegał dom, starając się wedrzeć do wnętrza. Nazajutrz rano przeprowadzono Himpfnerów dla większego bezpieczeństwa do gmachu policji.

Wieści z kraju.

Wypadek automobilowy w Zakopanem. Przedwczoraj w południe zdarzył się wypadek automobilowy na drodze do Morskiego Oka, który o mało co nie zamienił się w groźną katastrofę. Ku Morskiemu Oku zdążały dwa automobile p. Bauera z gośćmi. Jeden z nich musiał się zatrzymać na drodze koło t. zw. „Wanty“ dla dokonania poprawek. Tymczasem z tyłu nadjechał inny automobil. Stojący na drodze automobil z gośćmi usiłował zjechać na bok, aby zrobić miejsce jadącemu automobilowi. Tymczasem szofer ku swojemu i jadących gości przerażeniu skonstatował, że nie tylko wszelkie próby zjechania nie udają się, ale że nadto automobil po drodze w tem miejscu bardzo stromej cofa się i że grozi mu stoczenie się w dół. Istotnie automobil uderzył w barjerę przydrożną, przełamał ją i stoczył się w dziurę głębokości 2 metrów. Stoczenie się automobilu w dół było cudem tak szczęśliwe, że żadnemu z jadących nic się nie stało.

Wypadek ten niewątpliwie zwróci uwagę miarodajnym czynnikom na niebezpieczeństwo, jakiem grozi kursowanie automobilów po tak wąskiej drodze, jaką jest droga, prowadząca z Zakopanego do Morskiego Oka. Na drodze tej o szerokości 6 m. z trudem mogą się wyminąć 2 powozy. Już w zeszłym roku uznano konieczność rozszerzenia tej drogi, zdaje się jednak, że trzeba będzie poważnej katastrofy, by przypomnieć naszym władzom tę tak pilną sprawę.

Ponadto koniecznem się okazuje obecnie, by władze nasze, nadając koncesje na przedsiębiorstwa automobilowe, nadanie koncesji czyniły zależnem od rodzaju wozów automobilowych, używanych do przewożenia gości do Morskiego Oka. Kursujące między Zakopanem a Morskiem Okiem automobile nie odpowiadają nawet wymogom, stawianym wózkom góralskim. I nic dziwnego, bo są to przedsiębiorstwa, kupujące wozy za jak najtańsze pieniądze, a więc nie mogące mieć nawet pretensji, ażeby dać pełną gwarancję bezpieczeństwa.

Zbrojny napad na Okrzesińce. We wschodniej Galicji, położonej blisko granicy rosyjskiej, za którą ustawicznie dzieją się rabunki bandyckie, poczynają się zakorzeniać zbrojne napady na dwory. Ostatnio dokonano takiego napadu na dwór w Okrzesińcach, w pobliżu Kołomyji. Po godz. 11-stej w nocy żona dzierżawcy tego dworu p. Wojciechowska posłyszała tętent kopyt końskich na podwórzu folwarcznem. Wyjrzała przez okno i zobaczyła, jak kilkunastu ludzi pozsiadało z koni, dało je do trzymania czterem i rozbiegło się dookoła dworku. Przerażona zbudziła ze snu swoich synów i bawiącego u nich siostrzeńca p. Beczyńskiego. Ci uzbroili się w rewolwery i dubeltówki i wyszli przed dom. Zauważyli, że w krzakach poruszają się jakieś postacie. Jedna z nich zbliżała się do obrońców dworu, a chcąc uśpić ich czujność, mówił, że idzie z interwencją i że dlatego odebrał towarzyszom swoim noże, z których jeden ma w ręku. Skoro osobliwy „pośrednik“ zbliżył się jeszcze bardziej, zauważyli synowie p. Wojciechowskiej kilkanaście czołgających się po ziemi postaci. Wówczas jeden z nich wystrzelił z rewolweru a wtedy bandyci dosiedli koni i uciekali. Obrońcy dworku sami także wsiedli na konie i poczęli ścigać bandytów — ale bezskutecznie. Ci ostatni zbiegli prawdopodobnie w kierunku Prutu. Powiadomiona o tem żandarmerja w Kołomyji — wdrożyła dochodzenia. Jak słychać, aresztowała już nawet jednego z uczestników zbójeckiej bandy. Ma nim być parobek ze wsi Ispas.

„Skiba“. W najbliższej przyszłości wejdzie w życie Spółka handlowo-rolnicza członków Tow. rolniczego „Skiba“ w Kętach; zaopatrywać będzie rolników w artykuły, jakie dotychczas członkowie Tow. rolniczego zakupywali w magazynie w Kętach, a również będzie odkupować produkta gospodarstwa rolnego swych członków, aby je jaknajdogodniej spieniężyć. Spółka opartą jest na udziałach. Aby być członkiem Spółki trzeba posiadać przynajmniej 1 udział na 10 kor.

Spółka handlowo-rolnicza jako główny swój cel wzięła ochronę rolników przed wyzyskiem t. j. z jednej strony z korzyścią dla członków zakupywać będzie ich produkta, a z drugiej strony odsprzedawać członkom doborowy towar po cenach niskich. W miarę rozwoju Spółka tworzyć będzie filje w Białej i Oświęcimiu i zakładać składnice po gminach, aby w ten sposób działalność swoją rozciągnąć na cały powiat. Walne zebranie członków Spółki odbędzie się 25 bm. w Kętach w hotelu pod Czarnym Orłem o godzinie 2 po południu.

Nowe składnice pocztowe otwarte będą z dniem 1 sierpnia w miejscowości Sieklówka dolna, należącej do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Jaśle, 2) w miejscowości Zalesie, należącej do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Jezierzanach koło Czortkowa, 3) w miejscowości Lubonia, należącej do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Tynczynie i 4) w miejscowości Berdychów, należącej do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Przybłocach.

Rozpisanie wyborów. Namiestnictwo rozpisało wybór uzupełniający posła na sejm kraj. z okręgu wyborczego miasto Stryj (w miejsce bł. p. dr Fruchtmanna) na dn. 3 września br. O mandat ten prócz ministra Dulęby ubiega się także socjalistyczny poseł z Przemyśla, dr Liebermann.

Nowy Targ.

Pod zarzutem zbrodni oszustwa. Na tle ustawicznych bankructw posiada Nowy Targ ciągle jakieś nowe senzacyjki. Otóż onegdaj aresztowano tutaj właściciela hotelu i restauratora Adolfa Baldingera, który pozbył się cichaczem wszystkich swoich majętności i chciał następnie ogłosić upadłość. Tymczasem wierzyciele spostrzegli się na czas i drogą prokuratorji w Nowym Sączu uzyskali aresztowanie Baldingera za usiłowanie oszustwa, gdyż tenże w sądzie oświadczył, że nie posiada na pokrycie wierzytelności ani halerza majątku. W areszcie dopiero namyślił się niedoszły bankrut i polecił rodzinie pospłacać wszystkich wierzycieli. Mimo to jednak pod zarzutem usiłowanego oszustwa odstawiony zostanie Baldinger w tych dniach do aresztów w Nowym Sączu.

Nowy Targ czy „Neumarkt“?! Tylekroć poruszały już dzienniki, aby zaprzestały już nasze władze i urzędy posługiwać się niemieckim »Neumarktem«, mimo to jednak pożądany skutek osiągnięty dotąd nie został. Jak świadczy skorowidz, jest w Austrji aż 13 »Neumarktów«, a władze nasze chcą prawdopodobnie koniecznie do tej trzynastki dołożyć jeszcze i galicyjski Nowy Targ, skoro nie pozbyły się dotąd używania niemieckiej nazwy »Neumarkt«. Przed paru laty widniał jeszcze na tut. stacji kolejowej napis niemiecki i tylko dzięki licznym staraniom usunięto go z widowni, poczta jednak nowotarska nie może stanowczo pozbyć się niemieckich nalepek, używanych na listach poleconych, mimo, że w zapasie posiada również i nalepki polskie. Możeby p. poczmistrz Pach pozbył się już raz swoich czarno-żółtych przesądów i począł używać stale tylko nalepki polskie do listów poleconych i innych posyłek pocztowych.

Listy z prowincji.

Z Limanowy.

Wybory do Rady gminnej.

Gdy już Starostwu w Limanowej nasze interpelacje za pomocą »Gazety Powszechnej« się sprzykrzyły, widząc, że burmistrz Janik do nieskończoności wybory przewleka, a przez ten czas jedna sobie głosy, aby nadal na stołku radnego prawem dziedzicznem siedzieć — pan komisarz starostwa Kraus zmuszony był aż się udać do kancelarji gminnej z żądaniem natychmiastowego rozpisania wyborów, — co dzięki jego interwencji się stało — i za co na tej drodze obywatele składają mu podziękowanie.

Wybory w III kole odbędą się dnia 21 bm. Klika magistracka postawiła swych kandydatów — naturalnie w osobie własnej: i tak Janika, Dąbrowskiego i jednego ze synów Izraela.

Naturalnie dobry pomysł, bo Janik i Dąbrowski mają duże familje, a z nimi synowie Izraela będą wspólnie nadal około dobra miasta pracować.

Lecz i tak Janik może zawątpił o swoim stołku radnego, gdyż sobie zostawił 22 bm. wolny dzień bez wyborów II i I koła, aby mieć czas dla siebie dla agitacji. II i I kola odbędą się zatem wybory dopiero 23 bm.

Wynik wyborów będzie więc podstawą wyboru burmistrza, zastępcy tegoż i Zwierzchności gminnej, — dlatego też dobrze myślący obywatele zwracają się do reszty obywateli z apelem wybrania na radnych takich ludzi, którzy by dbali o dobro miasta, nie tak jak dotychczas, którzy by byli »lalkami w szopce«.

Całą więc siłą należy popierać w III kole na radnych p. Andrzeja Czaję, Wincentego Szota i Eugeniusza Stanczewskiego.

Dodać i to należy, że wskutek pracy tz. partji opozycyjnej uzyskaliśmy dodatek od napojów spirytusowych — co przyniesie kiedyś ładny dochód.

Limanowianie.

* *

Schwytanie złodzieja. Jak już donosiliśmy, schwytano tam złodzieja, który okradł niedawno sklep zegarmistrza p. Feigenbauma. Na tropy złodzieja wpadł komendant posterunku żandarmerji p. Misztak, zaaresztował go i w drodze do Limanowy wszystko wydobył ze złodzieja, który początkowo wygiwał się, że kufer ze zegarkami wziął drugi spólnik. Kufer ze skradzionym towarem był u pewnej rodziny w Męcinie, gdzie się złodziej obiecał żenić.

Wczoraj nad wieczorem znowu przyniósł żandarm 11 pierścionków, złoty zegarek damski z 3-ma brylantami, złoty łańcuch i parę zegarków srebrnych. Złodziej błąkał się parę dni po Nowym Sączu, gdzie dużo towaru sprzedał, a żandarmerja nowo-sądecka ani też policja, choć były zawiadomione o tem, nie przytrzymały go, a nawet złodziej w policji chciał zegarek sprzedać, gdzie też zegarek został, bo kazano mu przyjść później, bo inspektora policji wtedy nie było.

Porządki limanowskie. Od czasu postawienia rafinerji miasto się powiększa. W krótkim czasie zostało otwartych około 30 nowych sklepów. Ludności coraz więcej przybywa. Mieszkania wnet będą droższe, jak w Krakowie. Za pokój i kuchnię każą sobie płacić 32 korony miesięcznie. W całem mieście niema ani jednego porządnego chodnika, tylko wszędzie dziury i kamienice. W całem mieście jedna lampa, tak, że kto nie zna dobrze drogi, a nie chce być narażonym na złamanie karku, musi siedzieć wieczór w domu.

„Gazetę Powszechną“ nabywać można u p. Józefa Feigenbauma, zegarmistrza, naprzeciw apteki. Cena pojedynczego numeru tylko 4 halerze, tamże przyjmuje się prenumeratę oraz inseraty.

Zaryte.

Ptasie i rybki.

Wszystko się na to składa, że nasza »zaryta miejscowość« w niedługim czasie może się stać głośną i sławną w Europie, podobnie jak: Lourdes, St. Pierre, Zakopane i t. d.

Bo i jakżeż nie ma się stać sławną, skoro dzieją się tu niezwykłe, można rzec epokowe rzeczy, mianowicie: ryby mówią, nieżywi z grobów wyglądają, bandyci na plebanje napadają; no — i inne prawdziwe cuda się dzieją.

Niedawno we wsi Grunoszowej koło Mszany Dolnej, zdarzył się naprawdę niezwykły wypadek. Jak wiadomo w tutejszej okolicy wszelkie ryby, a w szczególności »pstrągi« są poddanymi Ekscelencji Antoniego hr. Wodzickiego. Poddaństwo to, jest jedyne w swoim rodzaju i nie zawsze wychodzi na korzyść tak właścicielowi, jakoteż i poddanym rybom. Ekscelencja chcąc zabezpieczyć swoim poddanym wszelkie obywatelsko-rybie swobody rozwoju społeczno-wodnego, kreował w tym celu

stróżów bezpieczeństwa rybiego, pod miejscową nazwą „leśnych od ryb“.

I stało się tedy jednego razu, że przyszedł człowiek z haczykiem nad wodę. Nim jednak zdołał zwabić pstrąga, nadszedł »leśny od ryb« i zaprowadził z całą uprzejmością człowieka z »haczykiem« do sądu. Tu pan sędzia stwierdził zbrodnię usiłowanego i w połowie, już dokonanego morderstwa, na osobie nieznanego nazwiska ryby i skazał zbrodniarza na 3 (wyraźnie trzy) miesiące kryminału, zaostrzonego, jak zazwyczaj, co pewien czas postem.

Jakie były dalsze losy człowieka z »haczykiem«, wiele łez serdecznych wylał na samą myśl o głodnych, maleńkich dzieciach, które zapewne umierają z głodu, podczas gdy ojciec odsiaduje trzymiesięczną karę za sam zamiar urządzenia im może jedyny raz w życiu odmiennego śniadania, złożonego z »owsianego« posolonego placka i gotowanej »rybki«, o tem pisał nie będę, gdyż to uczynił już w swoim czasie jeden z jego kontrkandydatów, wykorzystując owo zdarzenie prawdziwe, jako „argument“ wyborczy przeciw kandydaturze pana sędziego. Nadmienię jednak, że wówczas pan sędzia odpowiedział swemu przeciwnikowi politycznemu również „argumentem“ politycznym, tj., że sędzia musi sądzić ściśle podług paragrafów, które poseł dowolnie postanawia. Oświadczenie to pana sędziego zrobiło w naszej »zarytej« miejscowości tak silne wrażenie, że wybraliśmy go jednomyślnie posłem mimo, że nie zmniejszyło ono cierpienia zasądzonemu człowiekowi, ani też nie nasyciło jego głodnych dzieci.

Wybraliśmy posłem pana sędziego przedewszystkiem dlatego, że nam jako wyborcom imponowała jego „prawość“ i ścisłe wykonywanie przyjętych na siebie dobrowolnie obowiązków, oraz, że mieliśmy i tę nadzieję, że gdy jako sędzia za rybiem życiem tak bardzo się ujmuje, o ileż więcej ujmował się będzie jako poseł, za swoimi wyborcami i w ogóle za pokrzywdzonym ludem.

I stało się tedy, że panu sędziemu-posłowi zapachnęły »pstrągi«, zabrał więc „haczyk“ z kołka i dalejże nad wodę. — Można sobie wyobrazić zdziwienie, przerażenie i rozpacz wszelakich ryb, a osobliwie pstrągów, gdy zobaczyły nad wodą, swego zdecydowanego ongiś rzecznika i obrońcę, zarzucającego z ironją w oku „haczyk“ na naiwne pstrągi i brzany.

Powstał tedy w wodzie niesłychany chaos; tak wielki, że się aż śpiący snem twardym „leśny od ryb“ o kilka kilometrów obudził, a rozumiejąc, że się coś strasznego z powierzonemi jego pieczy rybami stało, leciał, co mógł wyskoczyć nad wodę i po drodze snuł plany »obdarcia i zaharesztowania“ zbrodniarza.

Mdło mu się jednak zrobiło koło serca, gdy zobaczył nad wodą, zamiast zwyczajnego, ubranego w »stare chadze« człeka, — elegancko całkiem po »pańsku« ubranego pana sędziego-posła, zarzucającego spokojnie »haczyk« do wody. Przyszedłszy wreszcie nieco do równowagi, zdjął z uszanowaniem kapelusz z głowy, a zbliżywszy się do pana posła coś na trzy kroki i spuściwszy oczy w dół rzekł uroczyście, nieco podniesionym głosem: »Przepraszam pokornie, bo ryb chytać nie wolno«! wobec czego »w imieniu prawa pana sędziego-posła haresztować muszę, boch na to przysięgoł!«

Pan sędzia-poseł zobaczył teraz paragraf 333 »ustawy rybiej«, według którego swego czasu skazał człowieka »z haczykiem« na trzy miesięce kryminału, za ten sam czyn, którego się dzisiaj sam dopuścił i zdjął go strach prawdziwy. Jako sędzia rozumiał, to dobrze, że istota czynu warunkuje się od tego, kto ten czyn popełnił i w jakich okolicznościach... Jeżeli np. kradzież popełnia człowiek z konieczności lub nieświadomie, będzie mniej winnym od tego człowieka, który kradzież popełnia dla przyjemności i zupełnie świadomie; — rozumiał to i nasz pan sędzia-poseł.

Nie tracąc jednak fantazji, spróbował użyć fortelu, a mierząc od góry do dołu wzrokiem »leśnego ryb“ rzekł z powagą: „Mnie aresztować nie możecie, bo jestem posłem, a jako poseł jestem nietykalny!.....«

I wtedy to u nas stał się cud prawdziwy. Głóce, strzeble, brzany, pstrągi i miętusy zaczęły głośno protestować przeciw samowoli ludzkiej wogóle, a w szczególności przeciw nietykalności poselskiej. A działo się to w naszej »zarytej miejscowości“ w czerwcu tysiąc dziewięćset dziewiątym roku. Pan poseł wedle nazwiska swego był z rodu »ptasiego“, dlatego rybkom nie podarował.

Jan Kozyra.

Z innych zaborów.

Odpowiedź pruska na rocznicę grunwaldzką. 250-tą rocznicę pokoju oliwskiego postanowiła oliwska rada miejska obchodzić uroczyście d. 3 maja r. p. W pokoju tym zrzekł się król Jan Kazimierz prawa do korony szwedzkiej i uznał samodzielność Prus. Ma to być odpowiedź pruska na rocznicę pogromu krzyżaków przez Polaków pod Grunwaldem.

Nowinki.

Stowarzyszenia polskie we Wiedniu. „Ostdeutsche Rundschau“, wszechniemiecki organ bratni „Słowa polskiego“, wychodzący we Wiedniu, zaprzątuje się w szeregu artykułów wzrostem Słowiańszczyzny w stolicy państwa. Między 171 stowarzyszeniami słowiańskiemi, naliczono towarzystw polskich 15. Wprawdzie na rzecz naszą zapisano także jako 16 Stowarzyszenie „Czytelnia im. Michała Kaczkowskiego“, ale od poczciwej szwabiny trudno żądać, aby wiedział, że w rzeczywistości jest to Stowarzyszenie... moskalofilskie.

(1866) „Ognisko“, Stow. akad. polskie (VIII., Josefstädterstr.).
(1880) „Przytulisko polskie“, Stow. humanitarne (VII., Rennweg, 5, A.).
(1887) „Bibljoteka polska“ (I., Dorotheergasse, 5), Tow. wysokich urzędników.
(1892) „Siła“, Stow. robotników polskich (VI., Schmalzhofgasse, 10). Soc.-dem.
(1894) „Strzecha“, Tow. niskich urzędników (IV., Waaggasse, 5).
(1899) „Ojczyzna“, polskie Stow. chrześc. robotników i robotnic (I., Schauflerg., 6).
(1900) „Gwiazda“, Stow. pol. dem. (IV., Favoritenstr., 26).
(1902) „Sokół“, Tow. gimn. (VI., Wallg., 5).
(1902) „Św. Wincentego a Paulo“, Tow. dobroczynności przy kościele polskim (III., Rennweg, 5., A).
(1903) „Związek dziennikarzy“ (Główny urząd telegraficzny) nie funkcjonuje, bo członkowie się żrą wzajemnie.
(1905) „Komitet kościelny“ (III., Rennweg, 5, A).
(1906) „Lutnia“, pol. Stow. śpiewackie (IV., Favoritenstr., 26).
(1906) „Spójnia“, Stow. postępowej młodzieży polskiej (VIII., Langegasse, 14).
(1907) „Szkoły Ludowej“ polskie Towarzystwo (V., Stollberg, 32).
(1908) „Kasa pomocy dla emigrantów polskich“ (V., Brauhausgasse, 31).

Wreszcie dalszem Stowarzyszeniem (16-tem), nie wymienionem przez bratni organ „Słowa polsk.“, jest „Uniwersytet ludowy im. Ad. Mickiewicza“.

Na ogół rozwój tych Stowarzyszeń jest wcale dodatni, z wyjątkiem „Bibljoteki polskiej“, będącej pod nominalnem przewodnictwem p. ministra Bilińskiego, no i „Związku dziennikarzy“, który skutkiem intryg pp. Nowickiego i Obogiego, nie daje żadnych znaków życia.

Narzeczony powodem sekcji. Na cmentarzu w Zarzewie pow. Łódź, władze sądowo lekarskie dokonały ekshumacji złożonych tam przed kilku tygodniami zwłok 30-sto letniej włościanki ze wsi Rokicie, gminy Brus, Rozalji Kmin. Nieboszczka, gdy zapadła na zdrowiu, wezwała do siebie narzeczonego, miejscowego mieszkańca F., prosiła go o radę i pomoc, a nadto kazała się „natrząsnąć“, co miało jej sprawić ulgę. — Wszystko to jednak nie pomogło i chora wkrótce zmarła. — Ponieważ matka nieboszczki zaczęła opowiadać, że do śmierci córki przyczynił się narzeczony, przeto wdrożono śledztwo, rezultatem którego była wczorajsza ekshumacja, która jednak wykazała tylko, że K. zmarła na ostre zapalenie płuc.

Ciekawy proces rozwodowy wytoczył urzędnik magistratu jednego z małych miasteczek na Śląsku swojej żonie. Jak się okazuje z aktu oskarżenia, przyczyną wszystkiego złego była moda z r. 1909, która wymagała, by kobieta była cienka i wysmukła w pasie. Wobec tego żona urzędnika uznała za konieczne schudnąć. Zastosowała w tym celu energiczną kurację, pościła, poświęcała sportowi cały swój czas i doszła do tego, że ubyło jej 25 funtów w ciągu trzech miesięcy. Lecz wraz z tuszą ofiary mody zniknęły również jej piękne rumieńce; twarz wyciągnęła się i przybrała chorobliwy wygląd, a mąż uważając, że został oszukany, gdyż nie chciał poślubić kobiety chudej, zażądał rozwodu. — Trybunał udzielił mu rozwodu, przyznając słuszność pokrzywdzonemu małżonkowi.

Małżeństwo na raty. — Sędzia pokoju Hand w Plaindfieldzie w stanie New Jersye, ogłasza w tamtejszych pismach, co następuje: „Pary łączy węzłem małżeńskim, we dnie i w nocy, czy deszcz, czy pogoda, system ratalny na życzenie. Hozekiah Hand, sędzia pokoju, 149, North Avenue“.

Za połączenie małżeńskie otrzymuje sędzia pokoju zwykle pięć dolarów. Hand zadawalnia się zadatkiem w kwocie jednego dolara i żąda tygodniowej spłaty w kwocie także jednego dolara. — Wskutek tak ułatwionej wypłaty biuro jego cieszy się też wielkiem powodzeniem.

Kurs pieniężny

(cennik Izby handlowej) z dnia 19 lipca 1909
godzina 1-sza w południe.

	Korony płacą	Korony żądają
I. Waluty.		
Ruble papierowe	253·—	254·—
Marki niemieckie	117·25	117·75
Franki papierowe	95·—	96·—
20-to frankówki w złocie	19·—	19·20
II. Listy zastawne.		
5% Listy zast. premiowe Banku hip.	109·—	110·—
4½ Listy zast. Banku hipotecz. .	99·—	100·—
4% „ „ „ „	94·—	95·—
4½% Lisy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	95·50	96·50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. 41-letnie	96·—	97·—
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. 56-letnie	94·25	95·25
4% Listy zastawne Banku kraj. .	100·—	101.—
III. Obligacje i pożyczki.		
4% Galicyjskie oblig. propinacjne	97·—	98·—
4% Pożyczka kraj. z roku 1893	93·75	94·75
4% „ miasta Lwowa . .	91·50	92·50
4½% „ „ „ . .	—·—	—·—
5% Oblig. komunalne Banku kraj.	—·—	—·—
4½% „ „ „ „	100·—	101·—
4% „ kolejowe	93·75	94·75
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	115·—	—·—
V. Akcje.		
Akcje Banku hipoteczn. we Lwowie	594·—	600·—
„ „ Galic. d. h. i p. w Krakowie	390·—	400·—
„ kolei Karola Ludwika . . .	—·—	—·—
„ „ Lwów-Czerniowce-Jassy	560·—	565·—
VI. Publiczne zapisy długu.		
4 2/10% wspólna renta pap. . . .	99·—	99·50
4 2/10% „ „ srebrna . .	99·—	99·50
4% renta koronowa austrjacka . .	96·—	96·50
4% „ „ węgierska . .	92·75	93·25
4% renta austrjacka w złocie . .	117·50	118·—
4% „ węgierska w złocie . .	113·50	114·—

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

Słowniczek

prawdziwe znaczenie wielu słów objaśniający.

(Ciąg dalszy).

Bezstronny, to jest taki człowiek, co chce rządzić sam „bez“ — „stron“, czyli bez innych stronnictw. Patrz pod: Tow. Szkoły Ludowej, wszechpolacy i t. d.

Bohaterstwo — aresztowanie siedmioletniego chłopca za sprzedawanie „Gazety Powszechnej“ przez policjanta krakowskiego.

Cebula jest podobna czasami do nosa albo do oczu. Ma tę własność, że najtwardszą naturę do łez poruszy.

Cukierki są różnego rodzaju, ślazowe, purgenowe, słodkie, blond, czarne, złotowłose, lube i t. p. Ludzie znajdujący się w kłopotach n. p. pieniężnych, nabywają własności cukierków i stąd przysłowie: zrobił się słodki, jak cukierek. Po zniknięciu kłopotów własność ta natychmiast ustaje.

Cukier sprowadza się z krajowych fabryk „in Ludenburg“, „in Troppau“, natomiast starannie omija się wyrób zagranicznej prawdopodobnie fabryki w Przeworsku.

„Curiosum“ — śmierć rzeźnika z nędzy, urzędnik bez długów, grzeczny policjant itd.

Czarodziejka — młoda panna, posiadająca czarujący uśmiech, spojrzenie. Czarodziejki, gdy się zestarzeją nazywają się „czaro-wnicami“ i nabywają podobno własności wyjeżdżania przez komin na łopacie lub mietle. (Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzi redaktora.

„Józef“ — o korespondencje prosimy.

Dla awansu męża.

(Dokończenie).

Nie podobały mi się te słowa, chociaż przewidywałem to pytanie. Wyjąłem też z kieszeni nóż, poprzednio starannie na czerwono zabarwiony.

— Oto narzędzie, tak daremnie poszukiwane!

I uśmiechałem się cynicznie. Byłem doprawdy wymarzonym mordercą dla romantycznego umysłu.

— Czy to prezent dla mnie?

— Jeżeli pani sobie życzy!

Drżałem na całem ciele z lubieżności. Ta kobieta była wprost kopalnią perwersji. Zgrabny jej nosek drgał, odkrywając różowe dziurki, a pierś podnosiła się niepokojącym rytmem.

— Teraz zapłacę... Będę twoją!... Ale bądźmy dyskretni. Nie w hotelu!

Wyznaczyła mi schadzkę za godzinę nad jeziorem. W domku strażnika znajdziemy pożądaną samotność!

— Przyjdź pan bez broni... Nie będę miała klejnotów na sobie mój przyjacielu!

I po tem uprzejmem poleceniu umknęła, drżąc cała.

Byłem punktualnym. Ona również. Lecz nie przybyła sama. Towarzyszył jej naczelnik żandarmerji i trzech ludzi z policji. Wszedłem wprawdzie do domu strażnika, ale z kajdankami na rękach.

W niskim pokoju, do którego nas wprowadzono, nieznajoma zbliżyła się do mnie.

— Pozwól pan, że się usprawiedliwię. Muszę panu rzecz tę wytłumaczyć. Nie jestem wcale histeryczką, za jaką mnie pan uważałeś. Jestem sobie po prostu dobrą i prawowitą małżonką sędziego śledczego w tym okręgu, gdzieśmy się poznali. Będzie wkrótce awans i byłabym szczęśliwą, gdyby i mąż mój zaawansował. Najlepszym środkiem do tego celu dla sędziego śledczego jest — poza lojalnością polityczną — okazać „dobry węch“ — że się tak wyrażę. Przyznasz pan, że zaaresztowanie pana, które nie udało się najlepszym specjalistom w Paryżu, jest dla niego największą szansą. Znaczy to posadę radcy w Paryżu — ni mniej, ni więcej. Będzie ją miał mnie do zawdzięczenia i to mnie uszczęśliwia, bo kocham swego męża jak kochanka. Prawda, że nie odwzajemniał mi się tak, jak tego pragnęłam, ale mam nadzieję, że ten wypadek przyczyni się do zwiększenia jego miłości. Powiedz mi pan otwarcie, czy możesz pan mieć żal do mnie?

Że mnie aresztowano, z tego nie wiele sobie robiłem. Ale to oświadczenie miłosne pod adresem męża doprowadziło mnie do ostateczności.

— Pani — odrzekłem — skoro już pyta mnie się pani o moje wrażenie, więc powiem pani otwarcie, że uważam panią za ohydną żmiję, a do męża pani mam wprost wstręt. Dla mnie w tej całej historji jedna rzecz tylko ma znaczenie, że dałaś mi pani słowo honoru i nie dotrzymałaś go.

— Słowo „uczciwej kobiety“ — rzekła, śmiejąc się zdrajczyni. — Więc nie wiedziałeś pan dotąd, co znaczy słowo uczciwej kobiety? Jak na mordercę, specjalistę od płci pięknej, brak panu zmysłu psychologicznego!

I złożywszy mi ukłon, wyszła.

Zaprowadzono mię do więzienia. Następnego dnia zrobiłem znajomość z mężem. Był to słusznego wzrostu błazen wąsaty. Wypytywał mnie, udając dowcipnego i popisywał się przed pisarzem.

— Tak więc dałeś się pan schwytać na prowincji? To przykre...

— Co przykre doprawdy, to stwierdzenie rozmiaru pańskiej głupoty, która może być tylko porównaną z głupotą pańskiej czułej małżonki. Więc nie poznajesz pan, że nie jestem wcale waszym poszukiwanym mordercą?

— Poznam to chyba, gdy mi pan dowiedziesz swoje alibi! — odrzekł, śmiejąc się głośno, a pisarz sekundował mu.

— A więc dam panu je natychmiast! Żona pańska ma widocznie kiepską pamięć, skoro zapomniała, że noc, kiedy popełnioną została zbrodnia, ja spędziłem w jej pokoju, w jej sypialni i możesz mi pan wierzyć, że nie byłem tam w jej nieobecności. — Mogę panu pogratulować, panie sędzio!

Mniejsza o to, jakie mogły być konsekwencje tego ohydnego kłamstwa, ale czułem się pomszczonym. Mogłem używać w pełni rozkoszy zemsty, widząc, jak nieszczęśliwy urzędnik zbladł, podskoczył i wyciągnął ku mnie zaciśnięte pięści:

— Kłamiesz pan! Kłamiesz! Przyznaj się w tej chwili, żeś skłamał!...

Pisarz już się nie śmiał. W tej chwili zapukano do drzwi i woźny wniósł dokument urzędowy, który sędzia otworzył drżącą ręką. Przeczytawszy, spojrzał na mnie wzrokiem pomieszanym.

Potem rzekł gł sem złamanym:

— Panie, otrzymałem wiadomość, że morderca został schwytany. Jesteś pan wolnym. Ale wpierw zechciej mi dać słowo honoru, że nie skłamałeś pan przed chwilą.

— Daję słowo uczciwego mężczyzny, które, mówiąc nawiasem, jest przy tej okazji tyle warte, co słowo uczciwej kobiety. Dodaję jeszcze, że jeżeli nie mogę być do dyspozycji sędziego, to jestem bądź co bądź do dyspozycji małżonka. I oto moje nazwisko, które dotąd ukrywałem.

Napisałem na kartce moje nazwisko. Sędzia pożegnał mnie w zupełnem przygnębieniu. W dwadzieścia cztery godziny potem, zadrasnąłem go szpadą w ramię. Nie spotkałem go więcej.

W kilka dni później jednak, w kasynie w G... spotkałem jego żonę. Uśmiechnęła się do mnie i podała mi rękę bez zakłopotania.

— Panie, jestem szczęśliwa, że mogę panu nareszcie podziękować!... Odkąd wsadziłeś mu pan do głowy, że go zdradzam, zaczął mnie na dobre uwielbiać, wyobraź pan sobie!

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

OGŁOSZENIA.

†

WŁADYSŁAW DAHLKE

urzędnik prywatny

przeżywszy lat 57, po długich a dolegliwych cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 18-go lipca 1909 roku w Krakowie.

W smutku pozostała żona z synami i córką zaprasza Krewnych, Przyjaciół, Znajomych oraz pobożną Publiczność na wyprowadzenie zwłok, które odbędzie się we wtorek dnia 20-go bm. o godzinie 4-tej po południu z „Collegium medicum" przy ul. Grzegórzeckiej, wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

Zakład pogrzebowy J. Wolnego św. Tomasza 4. Filia Kopernika 6.

†

Władysław Gottwald

emer. inspektor c. k. kolei państwowych

przeżywszy lat 66, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 19-go lipca 1909 roku.

Stroskana żona wraz z rodziną zaprasza Krewnych, Przyjaciół, Kolegów Zmarłego i Znajomych na wyprowadzenie zwłok, które się odbędzie we środę dnia 21 bm. o godz. 4-tej popołudniu z domu żałoby L. 9 przy ulicy Zwierzynieckiej wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

Zakład pogrzebowy J. Wolnego. św. Tomasza 4. Filia Kopernika 6.

LIST.

Do WPana P. Canona generalnego ekspedyenta do Ameryki, Lange Herentholschestr. 23 w Antwerpen (w Belgii). Wszyscy moi krewni i znajomi, którzy pojechali za Pańskiem staraniem do Ameryki, piszą do mnie i proszą mnie, bym to ogłosił w dziennikach, że na okręcie mieli troskliwą opiekę, a gdy zajechali, zaraz dobre zarobki mieli, od rządu dostali prawie za darmo wiele kto chciał gruntu i tylko za nader niską cenę. Dobrze im się powodzi i są szczęśliwi. Składają Ci gorące podziękowanie i polecają wszystkim kto jest zmuszony jechać, aby się udał do WPana z zaufaniem po pouczenie i kartę okrętową, bo tym kierunkiem droga najkrótsza, tańsza itd. (269)

Z uszanowaniem *J. J. Bystrzyk.*

Małżeństwo.

Jestem upoważniony przez panów, aby im wyszukać odpowiednich żon, są zamożni, że mogą dać świetne utrzymanie. (Panie choćby bez posagu) tylko miłej powierzchowności raczą się zgłaszać. Fotografia nader pożądana. Nieuwzględnionej kandydatki fotografia zostanie zaraz zwrócona franco. Na listy anonimowe się nie odpowiada. Dyskrecya zapewniona słowem honoru. Na korespondecyę proszę załączyć marki pocztowe. Zgłoszenia przyjmuje się tylko z grzeczności, a nie z prowizyi jak inni. (268)

Listy, fotografie i marki pod adresem:

J. J. Bystrzyk

w Majdanie ad Kolbuszowa (w Galicyi).

List otwarty

Do Szan. Tow. Tkaczy w Korczynie ad Krosno pod wezwaniem św. Sylwestra przy krajowej szkole tkackiej.

Mam zaszczyt donieść, iż parę razy już z żoną sprowadzam płótna i zawsze jesteśmy zadowoleni. Przesyłka była spieszna, miara dobra, a cena niska, wobec tak specyalnego materyału. Piorą się bardzo łatwo, i nie wymagają wiele mydła, lub środków chemicznych do prania, jak towar w miejscu kupiony. W tem przekonaniu ośmielam się zwrócić do wszystkich Panów i Pań, gospodarzy i gospodyń itd., aby tylko zamawiali w tej firmie, co gorąco polecam. Popierajmy przemysł krajowy, kupujmy u naszych rodaków. Precz z tandetą żydowstwa..

Majdan Kolbuszowski, 14 lipca 1909. (270)

Z uszanowaniem

Jan Bystrzyk** z żoną, **Andrzej Bystrzyk, Józef Bystrzyk.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.